



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: NA EKRANACH – WRZESIEŃ

W pierwszą niedzielę września Telewizja Polska zaprezentowała kolejne widowisko z cyklu „Polska pieśń żołnierska”, program zatytułowany „Virtuti Militari”. Częściowo zrealizowane w plenerach - przy współpracy Jednostek Ludowego Wojska Polskiego, - ale też w bardzo znacznej części opierające się na autentycznym, archiwalnym materiale filmowym, widowisko nawiązywało do Kampanii Wrześniowej 1939 r., do atmosfery tamtych dni - na bitewnych polach i na zapleczu frontu, do wojskowej muzyki i pieśni żołnierskiej.

Reżyser Tadeusz Worontkiewicz w bardzo konsekwentnie rozwijającą się „fabule” widowiska wtopił wspomnienia i relacje licznych uczestników Kampanii Wrześniowej, byłych oficerów i żołnierzy odznaczonych za męstwo krzyżem „Virtuti Militari”. Ich sylwetki pojawiające się na ekranie, ich słowa proste, żołnierskie, w kilku zaledwie zdaniach rysujące dramatyczne sytuacje, zwielokrotniają jeszcze efekt i tak już przejmujących zdjęć filmowych. A zdjęcia filmowe zostały dobrane w sposób umiejętny, zmontowane niezwykle dynamicznie, z wyczuciem nie tylko dramatyizmu sytuacji, ale także... rodzaju i rytmu towarzyszącej im muzyki. To samo można powiedzieć o partiach inscenizowanych: wtapiają się prawie niezauważalnie w sekwencje dokumentalne. Osiągnięta została doskonała równowaga formalna: „Virtuti Militari” stanowi pod względem dramaturgicznym i plastycznym - zwartą całość.

Natomiast można by mieć pewne pretensje, co do strony muzyczno-wokalnej. Przede wszystkim w tym „muzycznym” przecież widowisku usłyszeliśmy zbyt mało samych piosenek żołnierskich, zbyt długimi intermediami muzycznymi były one przedzielane. Wreszcie - często zawodziła techniczna strona opracowania dźwiękowego; treści wielu piosenek po prostu nie można było zrozumieć. Nie śmiem winić dykcji wykonawców, bo i soliści i chór to artyści znani w kraju. Wielka też szkoda, że tak ważne i tak bardzo w sumie udane widowisko pokazano późnym wieczorem, kiedy znaczna część telewidzów wyłącza odbiorniki, a większość młodzieży, dla której „Virtuti Militari” stanowiłby szczególną wartość, od dawna już znajduje się w łóżkach. Warto by może pomyśleć o powtórzeniu widowiska jeszcze we wrześniu i to już o stosowniejszej porze...

Trzeba zresztą przyznać, że ani w telewizyjnym programie ani w repertuarze kinowym nie brakuje „wrześniowych” pozycji, a w kinach dorocznym zwyczajem odbywa się Miesiąc Filmu Polskiego bogaty w tematyczne cykle powtórkowe oraz prezentujący najnowsze polskie filmy. Tym razem zobaczymy we wrześniu „Naukę latania”, „Akwarele”, „Gdziekolwiek jesteś panie prezydencie”, „Spiralę” i „Azyl”.

Z nich wszystkich najbardziej polecałbym film Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego „Gdziekolwiek jesteś panie prezydencie”, który właśnie wszedł na lubelskie ekrany, a który ukazuje sylwetkę bohaterskiego prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego w ostatnich dniach przed wybuchem wojny oraz jego działalność w oblężonej i walczącej Stolicy. W tym fabularnym filmie wykorzystano również cały szereg dokumentalnych zdjęć i filmów kręconych w czasie obrony Warszawy. Postać Stefana Starzyńskiego kreuje znany aktor, Tadeusz Łomnicki.

Temu najbardziej reprezentatywnemu dla wrześniowego miesiąca filmowi przyjdzie jeszcze poświęcić osobne miejsce w niniejszej rubryce. A tymczasem przypomnijmy, że być może właśnie prezydentowi Starzyńskiemu zawdzięczamy niektóre dokumentalne partie „Gdziekolwiek jesteś panie prezydencie”... To właśnie dzięki jego zrozumieniu i jego poparciu mogły powstać i działać w walczącej stolicy grupy filmowców-dokumentalistów, tzw. „ekipa Starzyńskiego”, która nakręciła kilka tysięcy metrów taśmy ukazujących walkę, niedolę i codzienne życie broniącego się miasta. W skład ekipy wchodził m. in. znani przed wojną reżyserzy Juliusz Gardan, Mieczysław Krawacz, reżyser Jerzy Zarzycki, operatorzy - Stanisław Lipiński, Henryk Vlassak i Aleksander Świdwiński oraz liczni pracownicy techniczni. Dzięki pomysłowości i poświęceniu personelu technicznego aż do drugiej połowy września nakręcone taśmy poddawano obróbce laboratoryjnej.

Prezydent Stefan Starzyński troszczył się osobiście żeby filmy o walczącej Warszawie zostały wyekspediowane za granicę, „aby dać świadectwo prawdzie”. Załatwił jeden z ostatnich samolotów dla amerykańskiego dziennikarza-fotoreportera Juliána Bryana, aby umożliwić wywiezienie nakręconego przez Amerykanina materiału filmowego, a kiedy pomysł nie mógł zostać zrealizowany szukał innych sposobów. Ostatecznie Bryan wywiózł swoje filmy w bagażu dyplomatycznym.

Ale wkrótce na Zachodzie pojawiły się również taśmy nakręcone przez „ekipę Starzyńskiego”. Stanisław Ozimek, autor dzieła „Film polski w wojennej potrzebie”, stawia przekonującą hipotezę, że filmy „ekipy Starzyńskiego” zostały wywiezione 28 września do Rumunii tym samym samolotem, którym przyleciał z rozkazami od Rydza-Śmigłego major Galinat. Było w tym samolocie miejsce dla gen. Rómmla, gen. Kutrzeby lub Stefana Starzyńskiego. Wszyscy odmówili odlotu ku wolności. Natomiast no pewno właśnie Starzyński zatroszczył się o miejsce dla ostatniego filmowego dokumentu.

Tak czy inaczej wywiezione z Warszawy filmy „ekipy Starzyńskiego” - spełniły pokładane w nich nadzieje, dały „świadecko prawdzie”. Dzisiaj w filmie Trzosa-Rastawieckiego splatają się może po raz drugi z historią człowieka, który wysłał je w świat, choć Stefana Starzyńskiego dawno już nie ma wśród żywych.

Pierwodruk: „Kamena”, 1978, nr 19, s. 14.